№ 43. Łowicz, 23 października 1914 roku. Rok IV.

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką pocztą.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:			
Rocznie . . . . . . rb.	3.00	Rocznie . . . . . . rb.	2.00	Przed tekstem na 1 stronie kop.	50	Drobne ogłoszenia za wyraz kop.	2
Kwartalnie . . . . . kop.	75	Kwartalnie . . . . . kop.	50	Nekrologi wiersz garmont. „	30	Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop.	25
				Reklamy po tekście . . . „	25		
				Ogłoszenia zwyczajne . . „	20		

Adres Redakcyi i Administracyi: **Łowicz**, Warsz. gub.

Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

Numer pojedyńczy 5 kop.

Redakcja i Administracja „Łowiczanina“ znajduje się przy księgarni K. Rybackiego. Telefon № 42.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład fryzjer. **F. Ziółkowskiego**, w Sochaczewie skład Aptecz. W. **Pawłowskiego**, w Skierniewicach księgar. W. **Zielińskiego**, w Zychlinie skład Aptecz. W. **Przeździeckiego**, w Kutnie księg. W. **Celkowskiego**.

KALENDARZ.

† *Piątek* Seweryna i Romana B. b. M. m.
Sobota Rafała Archanioła.
Niedziela Jana Kant., Kryspina M.
Poniedziałek Ewarysta P. M.
Wtorek Sabiny P. M., Frumencjusza B.W.
Środa Szymona i Tadeusza Ap.
Czwartek Narcyza B. W. Euzebii P. M.

Z dymem pożarów.

Łowicz przeżywa ciężkie chwile. Dokoła jak okiem zasięgnąć dymią zgliszcza i świecą łuny na niebie, a tu na ziemi brat godzi w brata. Zarówno w niemieckim wojsku co chwila słyszeć się daje polska mowa, to czysta—z Poznańskiego, to już nieco zmieniona od Katowic i Mysłowic, lub tylko słabe jej odbłyski przebijają od jezior Mazurskich i Gdańska.

W pułkach austrjackich — zwłaszcza w kawalerji, wielu jest polaków. Konsystujący obecnie w Łowiczu ułani i dragoni krakowscy, składają się przeważnie z polaków. I wchodzi taki żołnierz pod strzechę ze słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ a w moment potym musi godzić w pierś brata — który mu dał schronienie.

Jak szatański był pomysł rozćwiertowania żywego polskiego organizmu — i przez całe stulecia baczyć by nie mógł się złączyć. Lecz Nemezis dziejowa czuwa. Cóż powiecie wy, dyplomaci sławni, oprawcy naszego narodu, wy, Metternichy i Buchholze?

Nasienie przez was posiane—dojrzało już i obfite daje żniwo. Już nie setki tysięcy, a miljony wdów i sierot przeklina was.

Popioły wasze ziemia wyrzuci ze swego łona, by były świadkami czynów waszych. W tym bratnim boju narodów — każdy żołnierz padając na polu walki, krwią zapiekłemi usty ostatnie wyrzuca słowa: Na pohybel wam i waszym pokoleniom!

K. R.

Wrażenia wojny.

Po opuszczeniu Łowicza przez wojska niemieckie, które wyszły w stronę Warszawy, wszyscy odetchnęli, czując niejako, że tym sposobem groza wojny oddali się od nas. Od czasu do czasu przelatywały przez miasto samochody niemieckie, lecz po krótkim postoju udawały się w drogę po szosie Arkadyjskiej, w stronę Bolimowa.

Komitet Obywatelski zaczął działać, straż pełnić obowiązki policyjne, dzieci poszły do szkoły i zdawało się, że nastały znowu błogie i rozkoszne chwile bezwzględnego spokoju, przerywanego od czasu do czasu arbitralnemi twierdzeniami naszych polityków: „zobaczycie, że tak się stanie jak powiedziałem“.

Głuche odgłosy huku armat w stronie północno-wschodniej miasta dawały jednak znać, że spokój ten jest chwilowy, że jesteśmy jak gdyby na wulkanie. A działa grają coraz głośniej, to jakby grad padający na blachę, to jakby głuchy huk gromu, to wreszcie robiły wrażenie walących się gmachów.

Mieszkańcy wychodzili w pole, kładli się na ziemi, lecz nie mogli odgadnąć w której miejscowości wre bój. Wszyscy wskazywali stronę Sochaczewa, lecz ludzie wracający stamtąd słyszeli silne strzały za Sochaczewem, i nie umieli wskazać w której stronie.

Przez cały dzień coraz częściej przelatywały samochody w stronę Głowna i Bolimowa, lecąc nerwowo i gorączkowo, nareszcie wieczorem od Głowna zaczęły wjeżdżać na rynek wielkie kolosy samochodowe okryte płótnem, jeden, drugi — naliczyliśmy trzydzieści kilka—i zajęły cały rynek.

Przerażenie zaczęło się malować na twarzach: w jakim celu przybyły. Nasz sprawozdawca polityczny — przyjrzawszy się im uważnie—zawyrokował tonem nie pozwalającym wątpić,—to armaty. Na dziesięć minut przed ósmą—władze niemieckie wydały rozkaz—aby po godzinie 8 ej wieczorem nikt nie wychodził na miasto, zaś posterunki straży polecono zdjąć.

Tajemnicze owe zarządzenia, oraz przybyłe kolosy, różne nasuwały myśli. Wszyscy oczekiwaliśmy dnia — co nam przyniesie. Rano przybyły. jeszcze dwa samochody czerwonego krzyża i wszystkie razem udały się w stronę Bolimowa. Naraz około godziny drugiej zaczęły powracać samochody — przepełnione rannemi i wtedy dowiedzieliśmy się od żołnierzy niemieckich, że walka trwała między Modlinem a Kampinowską puszczą, że niemcy odsunęli się od Warszawy, między Grodziskiem—Sochaczewem—Błoniem. Tegoż dnia wieczorem reszta samochodów i obozu wyszła, pozostało kilku żołnierzy z oficerem i ci pojechali drezyną wysadzić most na Zielkówce na kaliskiej linji.

Udaliśmy się w tę stronę zwiedzając jednocześnie stację Kaliską. Spustoszenie ogromne, wodociąg zniszczony, budynek pęknięty, na budynku mieszczącym kocioł parowy — dach wysadzony, zaś kocioł zniszczony. Obecni ludzie mówili, że mają także zniszczyć rampę towarową i dworzec. Na rampie mieściło się kilkanaście wańtuchów lnu, kilkanaście wańtuchów gałganów, kilkadziesiąt bel papieru pakowego i wagon tektur słomkowych, przyciętych na format pudełek.

Zaprzeczyliśmy podobnemu twierdzeniu, gdyż palenie rampy lub wysadzenie dworca nie ma praktycznego celu—inna rzecz mosty.

Dalej oglądaliśmy miejsce na łące, gdzie aeroplan niemiecki wyrzucił bombę. W miejscu tym było wgłębienie półtora łokcia średnicy i $^3/_4$ łokcia głębokości: murawa w strzępach porozlatywała się dookoła, piasek zaś był porozrzucany na kilkanaście metrów wokoło. Spotkaliśmy tam ludzi robiących z podkładów przykrycia na doły—w których znaleźliby schronienie w czasie bitwy.

Wracając w stronę miasta usłyszeliśmy straszny huk, aż się ziemia zatrzęsła—to most wyleciał w powietrze. Jednocześnie od strony Łowicza zaczęły biec dzieci, gdyż one pierwsze muszą być wszędzie, za niemi starsi mieszkańcy. Powtórzywszy dwudziestej piątej osobie przyczynę hałasu — wkraczamy do miasta, tu zmiana obrazu. Ukazał się szwadron dragonów krakowskich żądając nafty, dla spalenia mostu na ul. Mostowej, i odjechali—zagrodziwszy drogę wozami.

W tym, jak z pod ziemi zjawił się podjazd kozaków, połowa rzuciła się w stronę stacji skąd huk pochodził, druga zaczęła szukać po mieście żołnierzy niemieckich, między innemi wpadli do hotelu p. Bielousa. Po chwili huknęły salwy karabinowe w dziedzińcu, ludzie zaczęli się chować po bramach—nagle rozpoczęła się także wymiana strzałów wzdłuż ulicy Wjazdowej — to reszta kozaków doj-

rzała niemców wracających od mostu. Tu już zanosiło się na formalną bitwę. Niemcy ukryli się w zajeździe hotelu Warszawskiego. W hotelu Polskim oficer niemiecki poddał się, zaś pozostałych trwały poszukiwania w dalszym ciągu.

Zaledwie kozacy odjechali z jeńcem, około godziny 7-ej, nadjeżdża kilka samochodów z niemcami, którzy czynią milicję miejską odpowiedzialną za wziętych do niewoli niemców. Chwila jest groźną. Mieszkańcy pozamykali się w domach, jedynie na miejscu byli członkowie straży ogniowej pełniący obowiązki milicji i członek komitetu obywatelskiego i radny miasta, pełniący obowiązki prezydenta, p. Emil Balcer.

Nagle zaczyna padać na miasto grad szrapneli. Strach nie do opisania ogarnia wszystkich. Ludzie uciekają z łóżek i kryją się po piwnicach, tu i owdzie walą się kominy i mury—nastał sądny dzień. Wszyscy byli pewni, że niemcy bombardują Łowicz. Tej nocy nikt oka nie zmróżył.

Zaledwie świt zajaśniał w niedzielę—ludzie powoli zaczynają wychylać głowy—i kamień wszystkim spadł z piersi. Na rynku uwijają się całe pułki kozaków. Strzały zaś pochodziły od nich — w celu wybadania terenu--ponieważ przypuszczano — że w Łowiczu jest dużo wojska, tymbardziej, że odezwały się salwy znajdujących się w mieście oddziałów dragonów austrjackich.

Na widok większej liczby rosyjskiego wojska otucha wstąpiła w mieszkańców i tłumnie zaczęli wychodzić na ulice. Lecz tu straszny obraz uderzył w oczy wszystkich — na orzechu, przed magistratem, wisiało dwóch żydów.

. . . .

Tu dopiero stanęła nam przed oczyma cała groza wojny, ze wszelkiemi jej następstwami. Potym strasznym obrazie—zdawało nam się, że już wszystkie przeszliśmy etapy, że już nerwy nasze skamieniały, bo zmieniające się coraz widoki pochłaniały naszą uwagę. Ruch nagle wszczął się na placu. W pędzie ruszyli kozacy w stronę Domaniewic i niedługo przyprowadzili niemiecki samochód z jeńcami. Po niedługim czasie sześć koni przyprowadziło wspaniały dworski samochód wielkiego księcia Heskiego z książęcą koroną—jadący pod znakiem czerwonego krzyża — w którym jechał koniuszy księcia—gienerał z szoferem i żołnierzami, których raniono i wzięto do niewoli, szofer zmarł w szpitalu —koniuszego zaś rannego odesłano do Warszawy.

Noc ta przeszła nam absolutnie spokojnie.

W poniedziałek 19 października wojska rosyjskie zaczęły wychodzić z miasta w różne strony i znowu nastała obawa, co będzie dalej. Zaczęły krążyć pogłoski, że zbliżają się dragoni austrjaccy.

Około południa nadjechał ze Skierniewic opancerzony pociąg niemiecki i poczęto wysadzać i palić budynki stacyjne. Po południu wjechał na rynek podjazd austrjackich dragonów w chełmach, granatowych kurtkach i czerwonych spodniach.

W czasie palenia budynków stacyjnych, od strony południowo-zachodniej zaczęły padać na miasto szrapnele i granaty — lecz obecni w mieście austrjacy nie wiedzieli skąd to i czyje, później dowiedzieliśmy się, że niemieckie, z wagonu opancerzonego, wydelegowanego do niszczenia stacji. Naraz o godzinie 6-ej wieczorem ukazał się samochód i za nim wkroczyła piechota austrjacka. Było ciemno, sklepy wszyscy pozamykali, stacja kaliska cała w płomieniach, na stacji wiedeńskiej rozlegały się co chwila huki wysadzanych *pyrokseliną budynków i łącznic.*

Około godziny 9-ej wieczorem rozległy się dzwonki strażackie i na wschodniej stronie miasta zajaśniała olbrzymia łuna — niemcy zapalili gmach ekspedycji i składu towarów, oraz budynek stacyjny. Oficer austrjacki kazał dzwonić z obawy by pożar nie przedostał się do miasta. Podpalano też sterty podkładów, tak, że dokoła Łowicza od wschodu i od północy było jedno morze ognia. Rozlegające się co chwila wybuchy i pożar dawały złudzenie mieszkańcom okolicznych wiosek, że Łowicz jest bombardowany i cały w płomieniach.

Noc na 20 października przeszła nam spokojnie. Dymiły się tylko i dopalały zgliszcza obydwuch stacji. Rano przedstawił się oczom widza straszny obraz zniszczenia. Wszystkie weksle powysadzane na całej stacji. Wielkie łącznice pokruszone w drzazgi, sterty podkładów spalone.

Przez cały dzień rozlegał się huk wybuchów wysadzanych szyn i podjazdów. Tegoż dnia po południu buchnęło nowe morze płomieni, paliły się domy stacyjne mieszkalne i sam dworzec Kaliski. Jednocześnie rozpoczęto wysadzanie mostu kolejnego na Bzurze na linji Wiedeńskiej. Tu już siła wybuchów była tak wielką, że domy sie trzęsły w posadach. Wysilano się aby zniszczyć wszystko, aby niepozostał kamień na kamieniu.

Jednocześnie podpułkownik austrjackiego wojska, baron Berlepsch został nazaczony komendantem Łowicza *i wydał postanowienie obowiązujące, które w imieniu* Komitetu pomieściliśmy w niniejszym numerze.

Tegoż wieczora zdawało nam się, że noc będziemy mieć spokojną, gdy około godziny 9-ej do wszystkich domów i mieszkań zaczęli kołatać żołnierze, żądając noclegu. Po długim sztukaniu ledwie zdołano ulokować nadeszłe wojska.

Z pierwszego snu obudziła nas znowu wielka łuna — palił się dom Polkowskiego na Końskim Targu. Dowódca wojsk *niepozwolił uderzyć w dzwonki alarmowe*— i jedynie pozwolił na przywiezienie jednej sikawki. Dzięki całonocnemu deszczowi, pożar umiejscowiono, i jakkolwiek silny wiatr niósł iskry na sąsiednie posesje — deszcz nie pozwolił rozszerzyć się pożarowi — inaczej spłonęłaby cała dzielnica.

PAMIĘTNIK
kropli Bzurzanej wody

(Ciąg dalszy).

Gdy zbliżyłam się do zagród *zgierskich,* zdawało mi się, że wszystkie pszczółki, co brzękiem napełniały pasieki, wychwalają mą pracowitość i poświęcenie, ale nie, nie dostrzegły mię wcale, a tylko wzajemnie nawoływały się do pośpiechu, by jaknajwięcej zebrać miodu dla przyszłego pokolenia i dla ludzi, i corychlej wosk przygotować nie tylko dla siebie, ale i na świece jarzące do Pańskich ołtarzy. Zawstydziła mię bardzo ta ich pilność, bo czemże był mój jednorazowy wysiłek w porównaniu z ich ustawiczną krzątaniną? A pszczółki brzęcząc uniosły się w górę, obsiadły lipę nadbrzeżną i wciąż sfruwały z kwiatka na kwiatek. A lipa gwarzyła, jak to przed wiekami, o dawno bardzo, bo w 1231 r. na święta wielkanocne bawił tu w starym grodzisku Zgierskim i ks. mazowiecki Konrad, i Władysław Odonicz, ks. wielkopolski, i Michał, biskup wrocławski, i opat sulejowski Villermus, i wielu panów możnych i cnotami sławnych—i oto miód pszczelny był ich przysmakiem. Bywał tu 1248 r. i Kazimierz ks. łęczycki i kujawski, bywali i inni. A może znów zjedzie do miasta jaki książę udzielny lub sam król Jan Kazimierz z małżonką swą i świtą? Dla takich gości trzeba wiele miodu przygotować...

Więc też pszczółki z lipy podążyły do wirydażyków, które mieszczki zgierskie starannie pielęgnowały przed domkami; było tam kwiecia co niemiara, był i majeran, i bazylika, i szołwia, i ruta, i fijołki, lilje, róże, kosaciec, brunat (v. szarłat), rozmaryn, lawenda, krokosz, szpikandra, wreszcie lubczyk zdradliwy i róża fioletka.

Hałasowały pszczółki przy zbiorze, lecz ja tylko wsłuchiwałam się w ich głosy, bo ludzie byli zajęci czym innym. Odświętnie przybrani stali przed kościołem św. Katarzyny, którego dzwon wzywał na sumę, i radzili, co im czynić wypada,—czy czynsz pieniędzmi okupić, czy też zsypać owsa owych 29 korcy miary równej strychownej, łęczyckiej—i kurów pospolitych zebrać 36 i serów złożyć 36 i jajec kóp 3 i piwa odmierzyć 4 półkładki...

Zdania były podzielone, niejedni żalili się na uciążliwości miejskie, że wiele płacić mają, a tu Zgierz—miasto małoludne, domów liczy zaledwie pół setki, rzemieślników ma zaledwie kilkunastu, 2 rzeźników, kilku przekupniów, 3 warzelników wódki i 3 karczmy przydrożne: trudno więc zebrać naznaczone ciężary.

Do głosu radców przyłączyły się i głosiki chłopiąt, bo oto Stasiek, prawnuk „Staszka advocatus de Szgherz", co po za miastem, w stronie połud.-zachod., przy okopach mieszkał, wyjął z zanadrza dziwne, trochę cudaczne krzemienne strzałki, nożyki, znalezione na wydmach piaszczystych. Przyglądano się im, wzajemnie pytano, coby znaczyć miały, śmiano się z przemądrzałych uwag Staśka...

I rósł poszept na rynku, aż powtórnie rozległ się głos dzwonu. I rozeszły się gromadki, spiesząc do kościoła parafjalnego św. Katarzyny, lub — przy szpitalnego św. Wawrzyńca.

Głos dzwonu i pszczół brzęczenie zagłuszył, więc szepcząc me paciorki dalej w drogę podążyłam.

Za *Pieskowicami* skręciłam na północ, minęłam *Bugaj,* i młyn *Chociszewski,* i bagna rozłożyste, i wiele wiosek, których nazw nie pamiętam. Smutno było w tej drodze, bo cicho, cicho bardzo, niekiedy tylko dochodził świergot ptasząt, niekiedy, gdy już nocka wszystkich do snu utuliła, rozległo się pastusze granie na ligawce. To chłopiec prostaczy, któremu się zdało, iż wśród nocnej ciszy słyszy chóry anielskie, wtórował im nieśmiele, grając nie piersi oddechem, ale duszy bólem i serca tęsknotą. Płynęły tony rzewne, płynęły lecz pod niebios stropy, a ja płynęłam w dal przy głębinie. I upadłam w przepaść ogromną, w dół straszny.

(d. c. n.)

Z rana wojska niemieckie poczęły brać z ulicy ludzi z łopatami do kopania ziemi. Wszczął się znowu popłoch, gdyż mówiono, że mają ich pędzić aż pod Łódź. W ostatniej chwili rozporządzenie wstrzymano i ludzi cofnięto.

Cały Stary Rynek jest kompletnie zawalony obozami różnych oddziałów wojsk niemieckich i austrjackich, przemieniających się co chwila. Łowicz robi wrażenie jakiejś wielkiej kwatery głównej—skąd we wszystkie strony wyjeżdżają i wychodzą oddziały różnej broni, lecz jeżeli dłużej tak potrwa, to miasto zostanie zupełnie ogołocone ze wszystkiego—gdyż dowóz jest zewsząd wstrzymany.

Niech się nie sypią...

Niech się nie sypią na mą trumnę kwiaty
Nie chcę by dzwony biły mi z oddali
Ani ubrani w pogrzebowe szaty
Ludzie nademną smutną pieśń śpiewali.

Nie chcę aby mnie grabarz tak głęboko
Do ziemi wtłoczył i odciął od świata,
Aby nademną sterczał het, wysoko
Ciężki kamienny krzyż, co pierś przygniata.

Niech ma mogiła będzie w ciemnym lesie
Wrzos jeno cicho niechaj mi zadzwoni
I wiatr niech echo z ponad pól mi niesie,
Samotna brzoza łzy nademną roni.

A co wieczora niech fujarki granie
Do drogich niesie mych tęsknot legendę,
Bo choć im po mnie nic nie pozostanie
Ja między niemi zawsze istnieć będę.

J. A. Ł. z K.

Ks. Kacper Kłopotowski

Missjonarz w Łowiczu.

(Ciąg dalszy).

Ks. Kłopotowski do takich ostateczności nie dochodził. Wzrostu dobrego, zdrów, chodził od wsi do wsi, podpierając się ogromną laską, wstępował do dworku szlacheckiego na pogawędkę, nie omijał strzechy włościanina, niosąc pociechę religijną, a wszędzie mile widziany, jadł co mu podano, sypiał—najwygodniej na klepisku, prosząc o trochę słomy pod głowę. Wywiadywał się, gdzie, w którym kościele odpust, a choć nieproszony, kazał się wieść, lub rano wstawszy, szedł pieszo i pierwszy zasiadał w konfesjonale, a kiedy zaproszony kaznodzieja zapóźnił się, lub dla innej jakiej przyczyny *nie przybył*, on jako zawsze przygotowany, wchodził na ambonę i mówił. A był słuchany z przyjemnością, albowiem umiał przemawiać do uczonego a i do prostaka. W okolicy słynął jako jeden z lepszych mówców.

To też kiedy w Łowiczu Zgromadzenie Szewców wzniosło w 1833 roku nową kaplicę przy kościele farskim Św. Ducha i zapragnęło poświęcenia takowej, uroczyście dopełnić, zaprosiło ks. Missjonarza z kazaniem. Ks. Kłopotowski nikomu nie odmawiał, więc i tym razem zaprosiny chętnie przyjął i w czasie oznaczonym stanął na ambonie, a widząc kościół szczelnie wypełniony, wielce się rozradował, że napróżno nie będzie mówił. W kazaniu swojem opowiedział żywoty Ś.Ś. Kryspina i Kryspijanina, dwóch braci pochodzących ze znakomitego rodu, patronów kunsztu szewckiego. Długi czas rozwodził się nad starożytnością rzemiosła, poruszył szewca Herostrata, który chcąc się uwiecznić, w 356 roku przed narodzeniem Chrystusa, spalił okazałą świątynię Dyany w Efezie. Mówił o Sachsie Hansie poecie zmarłym w r. 1546, który za młodu był szewcem. Nie pominął Jakóba Böhma zmarłego na Ślązku w r. 1624, który za młodu pasał trzodę, a następnie obrawszy sobie za stałe zajęcie szewctwo, został wyzwolony na majstra, buty robił, ale przytem był i głębokim myślicielem, pisywał poważne dzieła o rzeczach boskich i t. d. Niezapomniał o głośnym szewczyku Szczygle z Pyzdr, o Janie Kilińskim, pułkowniku 20 regimentu, którego, kiedy go prusacy aresztowali w 1794 roku, przewozili przez Łowicz do Warszawy. Napomknął o zasługach cechu łowickiego, zwrócił uwagę na poświęcenie się szewców, ich odwagę, gdyż obuwie wyrabiają dla ludzi zdrowych, chorych i zmarłych ze skór pochodzących nieraz ze zwierząt nieczystych, padłych na zaraźliwą chorobę, a przecież przy krajaniu takich ostrym nożem, łatwo mogą się skaleczyć, przy wywijaniu szydłem, mogą się ukłuć, krew zatruć, nabawić choroby, a nawet umrzeć, a jednak na to nie zwracają uwagi.

Takie pochwały, cytaty historyczne, łechtały próżność panów majstrów, spoglądali na siebie i porozumiewali, w jaki sposób podziękować mówcy, za takie „piękne kazanie.“ Aż tu karta się odwróciła i ks. Kłopotowski mówi: przedstawiłem wam ludzi świętych, uczonych, bohaterów szydła, zdawałoby się, że panowie w Łowiczu tą samą drogą kroczą i trzeba mieć dla nich uszanowanie, gdzie tam!— W poniedziałek kto leży pijany w rynsztoku?—szewc; kto ma sprawę w sądzie o fuszerkę?—szewc; kto roboty na czas nie wykonał? — szewc... Więc kiedy ks. Kłopotowski tak dalej mówił, Członkowie zgromadzenia ustawieni przed amboną, zaczęli się powoli usuwać w stronę drzwi, a nie czekając końca kazania, każdy uciekał jak najprędzej do domu, ażeby członkowie innych rzemiosł palcami ich nie wskazywali.

(d. c. n.) *Zenon.*

Kwiat.

Rósł w leśnej ustroni samotny i cichy,
Zdaleka od słońca promieni,
Ku ziemi pobladłe pochylał kielichy,
Rósł cicho wśród mroków i cieni.

Aż nagle go wicher gdzieś uniósł w świat
Daleko od leśnej ustroni; [Boży,
I ujrzał on blaski wschodzącej tam zorzy
I ku nim kielichy swe kłoni.

Lecz wicher kwiat złamał i deszczem
[zmiażdżony,
Napróżno do słońca dziś wzdycha,
I w zorzy złocistej promienie wpatrzony,
Samotnie nieszczęsny usycha.

K. K.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Komitet Obywatelski m. Łowicza zawiadamia:

1) Komendantem miasta mianowano pana Podpułkownika, barona Berlepscha. Cywilny zarząd pozostaje w rękach Komitetu Obywatelskiego pod przewodnictwem p. Leona Gołębiowskiego, który otrzyma potrzebne rozkazy od pana Pułkownika barona Berlepscha i odpowiedzialny jest za ich wykonanie.

2) Komitet Obywatelski dba o porządek i czystość w mieście, p. Członkowie Komitetu noszą przepaski. Rozporządzenie Komitetu należy ***bezzwłocznie*** wypełniać.

3) Ludność powinna oddać się zwykłemu zajęciu. Skupianie się na ulicach i placach jest wzbronione.

4) Wszystkie sklepy winny być w dzień otwarte. Kto się do tego rozporządzenia nie zastosuje, temu wszystko zabranem zostanie.

5) Wszystkie sklepy, traktjernie i szynki należy zamykać o godzinie 7-ej wieczorem. Sprzedaż alkoholu cywilnym osobom jest surowo wzbroniona. Bramy domów muszą być zamknięte o godzinie 9-ej wieczorem; po 9-ej wieczorem niewolno nikomu pokazywać się na ulicy.

6) Opuszczać miasto wolno tylko za przepustką, którą wystawia Komitet Obywatelski, a podpisuje pan Komendant miasta.

7) Podnoszenie cen jest surowo wzbronione; kto będzie pobierał wyższe ceny niżeli niżej wymienione, surowo będzie karany.

Cennik.

2 bułki 3 kop. (5 pfenigów—6 halerzy).

1 fun. chleba biał.	5 kop.	(9 pf.	10 hal.)	
1 „ masła	50 „	(70 „	80 „)	
1 „ szmalcu	35 „	(50 „	56 „)	
1 „ kiełbasy	35 „	(50 „	56 „)	
1 „ sera	12 „	(17 „	20 „)	
1 jajko	3 „	(4½ „	5 „)	
1 szklanka herbaty	3 „	(4½ „	5 „)	
1 „ kawy z cukr.	3 „	(4½ „	5 „)	
1 but. wody selc.	8 „	(11 „	13 „)	
½ kwarty piwa	14 „	(20 „	22 „)	
1 cygaro	4 „	(6 „	6½ „)	
5 papierosòw	4 „	(5½ „	6½ „)	
4 łuty tytoniu	14 „	(20 „	22 „)	

8) Z chwilą nastania ciemności, aż do świtu, miasto należy oświetlać. Każdy właściciel domu powinien oświetlić naftą lub świecą jedno okno wychodzące na ulicę.

9) Rozporządzenia niniejsze należy bezwarunkowo wypełnić. Kto się do nich nie zastosuje, zostanie ukarany jaknajsurowiej — bo ewentualnie nawet zostanie powieszony lub rozstrzelany.

Łowicz dnia 20 października 1914 roku.

Prezes Komitetu Obywatelskiego
L. Gołębiowski.

Komendant miasta baron *Berlepsch.*

+ **Próby rabunków.** Zauważono, że kilkunastu wyrostków wykolejonych przyprowadzało żołnierzy od tyłu do zamkniętych sklepów twierdząc, że żądane towary tam są, tylko kupiec nie chce otworzyć, żołnierze siłą wyważali drzwi zaś rabusie wpadli niszcząc i zabierając wszystko co było pod ręką. Tu, nie tyl-

ko Komitet Obywatelski, ale każdy uczciwy człowiek powinien przeciwdziałać tej rozbestwionej tłuszczy — gdyż wytworzy się anarchja której trudno będzie kres położyć. Zauważyliśmy nawet 10 i 12 letnich wyrostków; tu już rodzice sami powinni wpływać na dzieci, jeżeli nie chcą z nich zrobić bandytów.

+ **Komitet Obywatelski w Łowiczu** pracuje z całym poświęceniem. W mieście naszym jak w kalejdoskopie obrazy zmieniają się ustawicznie. Codziennie niemal inne konsystują wojska. Po rosyjskich przyszły austryjackie, po nich niemieckie — a wszystkie z wszelkiemi żądaniami zwracają się do Komitetu, każde zaś żądanie poparte jest groźbą surowej kary. Jak wielkiego potrzeba taktu i zimnej krwi, by wyjść cało z podobnych opresji i zadowolnić wszystkie żądania.

+ **Pożar.** W nocy z wtorku na środę z niewiadomej przyczyny wynikł pożar na Końskim Targu w domu p. Polkowskiego. Popaliły się niektóre rzeczy nieobecnych lokatorów, część uratowano. Ze względu, że władze wojskowe nie pozwoliły alarmować dzwonkami straży, mała część strażaków przybyła do ognia. Również pozwolono jedynie jedną tylko przyprowadzić sikawkę. Temu tylko dziwić się należy, że zarówno wojska niemieckie jak i austrjackie obojętnie przyglądały się pożarowi. A wszakże ratowanie bliźniego w nieszczęściu jest najpierwszym obowiązkiem chrześcijanina. Podobno w wojskach tych jest dużo polaków, ci przynajmiej powinniby poczuwać się do obowiązku. A może twarde życie obozowe i ciężkie warunki wojny zacierają w człowieku uczucia ludzkie i czynią go obojętnym na niedolę i łzy bratnie.

+ **Brak niektórych przedmiotów** użytku codziennego coraz dotkliwiej uczuwać się daje. Wobec przerwania Komunikacji z Warszawą, jak również i z miastami Rosji, niektóre towary zostały wyczerpane. Brak zupełny tytoniu i papierosów, których zapasy, w obec ciągłych przechodów wojsk, zostały wyczerpane. Niektóre sklepy wywiesiły napisy, o wyprzedaniu papierosów. Również brak w mieście świec. Wykupiono wszystkie baterje elektryczne do latarek. Uczuwać się daje brak cukru rafinadowego, mieszkańcy używają mączki krystalicznej Większa część sklepów w obec wyprzedania towarów, została zamkniętą.

+ **W cukierni p. Gierasiewicza** wszystkie zapasy, wszystkie ciastka doszczętnie zostały zjedzone. Herbatniki, pierniki, czekoladki—słowem wszystko. Pozostały puste pułki i szuflady. Dziwny przedstawiały widok marsowe postacie zwycięzców z pod Gravellote, posilających się paluszkami z piernika—które jeszcze pozostały.

+ **Podwody.** Bardzo wiele podwód wziętych przez wojska niemieckie dotąd nie powróciło. Niektóre mają być zwolnione dopiero w Łodzi. Wielu właścicieli koni pozostawiło je w obozie niemieckim i ratowało się ucieczką przed pękającemi szrapnelami. Podobno kilku woźniców zginęło w bitwie pod Błoniem.

+ **Huk dział** rozlegający się dokoła Łowicza, powoli oswoił nas z grozą wojny, tak, że zaczynamy do niego przywykać. Widok nawet latających szrapneli nie wyprowadza nas z równowagi; a latają gęsto i pękają co chwila. Każdy z nas z dumą opowiada, że nad głową mu przeleciał; innego, pęknąwszy — obsypał ziemią, a innemu palto jedynie podziurawił.

Jeden z Członków Komitetu, wracając z drogi Kaliskiej, gdy szrapnele zaczęły pękać na Glinkach, instynktownie biec począł, lecz przypomniawszy sobie, że ma wadę serca, przystanął i szedł wolno, gdyż — jak mówił — biegnąc łatwiej na szrapnel natknąć się można i w istocie granat pękł na b.domu Bronikowskich.

Nasz współpracownik wszedł na dach swojej oficyny i przyglądał się płonącym gmachom Kaliskiej stacji.

— Patrz — woła — czy nie istny pożar Romy?

— Weź więc lutnię i udawaj Nerona— odrzekłem.

W tej chwili poczęły świstać i pękać granaty. Spojrzałem w górę, by zobaczyć skąd i dokąd lecą—Nerona na dachu już nie było; zjawił się dopiero w redakcji na drugi dzień.

— Czemu nie udawałeś dłużej Nerona?—zapytałem.

— Pobiegłem po lutnię—rzekł z całą pewnością siebie.

Zaszedłem do domu swego gospodarza, pana D. i widzę, że na wszystkich twarzach każdy huk działa nerwowe sprowadzał drżenie, a w kącie jedna z panien D. i panna G. siedziały w „kuczki" nad świeczką stojącą na krześle, rzewnemi zalewając się łzami.

— Nie płaczcie! więcej odwagi — rzekłem ze współczuciem — dotknąwszy zlekka ramienia jednej z nich.

— Niech nam pan nie przeszkadza! rzekły przez łzy.

Zaintrygowany — zajrzałem im przez głowy — na krześle leżała „Trędowata" Mniszkówny.

Więc one nad nią płakały! Szczęśliwi autorzy, od czytania których nawet kule armatnie oderwać nie mogą.

WOJNA.

Na frontach rosyjskich.

Piotrogród 20-go pazdziernika. Ze sztabu Zwierzchniego Wodza Naczelnego.

„D. 19 października nie zaszły ważne zmiany. Wojska nasze były częściowo w ścisłym zetknięciu, a częściowo w walce z nieprzyjacielem na froncie od rzeki Bzury do Stryja, oraz w Prusiech Wschodnich.

Na południe od Przemyśla wojska nasze biorą dalej tłumy do niewoli. Jeden batalion austrjacki poddał się w całości ze wszystkiemi oficerami i kartaczownicami."

Komunikat niemiecki.

Kopenhaga 20-go października. Urzędowy komunikat niemiecki zaznacza krótko: „Ze względów taktycznych, wojska nasze musiały się nieco odsunąć od linji Warszawy." Komunikat zaznacza dalej, „że wojsko austrjackie pod jednolitą komendą prowadzi akcję z dawną intensywnością."

Na froncie francuskim.

Paryż, 20 października. Komunikat urzędowy:

Na belgijskim teatrze wojny pomimo energicznych ataków nieprzyjaciela, armja belgijska utrzymuje się na linji Iseres. Działania wojenne odbywają się także w obrębie Ypres pomiędzy wojskami sprzymierzonemi, operującemi w tym obrębie a silami nieprzyjacielskiemi.

Na lewym skrzydle wojska niemieckie jak przedtym utrzymują pod Lille daleko wysunięte pozycje, idące w kierunku Armantieres-Fournat-La Bassée.

Na Mozie nieprzyjaciel usiłował bez wyniku odrzucić nasze siły, które posunęły się na prawym brzegu do miejscowości zwanej „Pole Rzymskie."

W ogólności w ciągu 19 b. m. wojska francuskie osiągnęły częściowe powodzenia w różnych punktach frontu bojowego.

Moratorjum powszechne.

Piotrogród 20 października. Ogłoszono Najwyższy Ukaz o ustanowieniu w gubernjach Królestwa Polskiego moratorjum powszechnego.

Przegląd powszechny.

-o- **Uczniowie rolnikami.** Główny urząd do spraw rolnictwa i urządzania gruntów zaproponował naczelnikom rolniczych zakładów naukowych, aby porozumieli się z miejscowem instytucjami, co do zorganizowania pomocy dla gospodarstw rezerwistów, powołanych na wojnę.

Pomoc wyrazić się powinna w ofiarowaniu na usługi rodzin rezerwistów inwentarza żywego i martwego szkół rolniczych oraz w wykonywaniu przez uczącą się młodzież niektórych robót polnych; o ile to jest możliwe, bez uszczerbku dla zajęć szkolnych.

Główny urząd do spraw rolnictwa zaleca szczególnie przystąpienie do organizacji specjalnych oddziałów z ruchomemi młocarniami i innemi narzędziami rolniczemi, celem obsługiwania kolejno tych gospodarstw włościańskich, w których zachodzi obawa: że rodziny pozostałe nie dadzą sobie rady ze sprzętem zbóż.

BROWAR
Henryka Rejnecke
w Łowiczu
Egzystuje od 1812 r.
Podaje do wiadomości, że posiada na składzie piwo: Jasne Pilzeńskie, Bawarskie i Zwyczajne, które po bardzo przystępnych cenach zawsze dostać można w browarze, a przy większym zapotrzebowaniu jako to: na wesela, zabawy i t. p. dostarcza na miejsca. 453.

Stowarzyszenie Współdzielcze
Łowickich szewców
„PRZYSZŁOŚĆ"
posiada na składzie wszelkie gatunki skór różnych marek fabrycznych.
Sklep Nowy Rynek № 162.

Szanownych prenumeratorów upraszamy o łaskawe odbieranie numerów „Łowiczanina" w księgarni, z powodu bowiem odcięcia Warszawy i braku gazet—chłopca do roznoszenia pism nie posiadamy.

Redaktor i wydawca **Karol Rybacki**.
W Drukarni K. Rybackiego w Łowiczu.